

Witam wszystkich w nowym odcinku podcastu „Książka z szafy”. Przez najbliższe minuty proponuję wspólne ponurzenie się w brudzie, ponieważ dzisiejszy odcinek poświęcony będzie higienie. Temat został wywołany przez osobiste dziecko – nastoletnie zaznaczam, więc za sprawę honorową, matka bibliotekarka uznała wyszukanie informacji o historii brudu. Biblioteki – uwaga lokowanie produktu – biblioteki pedagogiczne są instytucjami, z zasobów których można wyłuszczyć wiadomości przyprawiające o zdumienie. Nie zawiodłam się, znalazłam to, czego szukałam. I w książkach i czasopismach. Starłam się podkreślić te informacje, które mogą zaciekawić współczesnego obiorcę, a przez to zachęcić do odwiedzin w bibliotekach pedagogicznych i zapoznania się z tymi materiałami, na które będę powoływać się w dzisiejszym odcinku. Dodatkowo, w ręce wpadła mi jeszcze jedna cudowna książka, tegorocznej noblistki w dziedzinie literatury – Anne Ernaux pt. „Lata”, a na jednym z kanałów telewizyjnych obejrzałam film zatytułowany „Parasite”. Zrozumiałam, że na zagadnienie higieny, należy spojrzeć z innej perspektywy. Jeśli o brudzie mówią otwarcie wielcy twórcy i odwołują się do swoich wspomnień, to nie może to być temat tabu. W dzisiejszych czasach niemycie ciała, zębów, czy włosów jest nie do pomyślenia. W przeszłości brud również wywoływał dyskomfort, a kąpiel była źródłem przyjemności. Należy podkreślić fakt, że na stosunek do higieny wpływały, kultura i religia, a także dostęp do urządzeń sanitarnych.

Ja nazywam się Baśka Bak, jestem bibliotekarką w Pedagogicznej Bibliotece Wojewódzkiej w Przemyślu i specjalnie dla Was wyciągam książki, czasem filmy z bibliotecznej szafy.

Zacniemy od „Parasite”. Każdy z Was wygoogluje odpowiednie informacje dotyczące filmu, ja jednak skupię się na temacie głównym naszego spotkania – brudzie i higienie. W obrazie widać, a może nawet czuć to, jak różnią się między sobą ludzie. Na ekranie oglądamy bogatą rodzinę, która na skutek podstępu zatrudnia grupę lumpenproletariuszy. Ich pokrewieństwo wyczuwa jedynie syn bogaczy. Wąchając zatrudnionych w posiadłości, stwierdza, że pachną tak samo. Ale jak mają pachnieć, jeśli mieszkają razem w piwnicy jakiegoś domu, jedzą te same potrawy, korzystają z tej samej toalety, z której przy większych opadach nieczystości wylewają się na podłogę. Gospodarzy również drażni zapach pracowników. „To swąd ludzi jeżdżących metrem”.

Nie będzie to nic odkrywczego, jeśli powiem, że każde miejsce pachnie inaczej, każdy dom, kuchnia, każda szafa, ubranie, ciało, inaczej pachnie czas. Dzięki wyczuwalnemu i zapamiętanemu zapachowi kojarzymy fakty z naszego życia – zarówno te bardzo przyjemne, jak i te, które popychają nas do ucieczki. Psychologowie określili to zjawisko jako „efekt Prousta”. Każdy z nas ma inne wspomnienia dotyczące tego, jak często się myli, czym, w czym i gdzie. I nie należy tego wstydzic, bo poziom brudu i jego postrzeganie uzależnione są od czasu, w którym gatunkowi ludzkiemu przyszło żyć.

Co zatem pradziejami? Tak naprawdę nie wiemy, jaki stosunek do kąpieli mieli hominidzi. Czy zanurzali się w wodach rzek, a może bali się przeziębień i stworów

zamieszkujących głąbiny. Dzięki archeologom wiemy jednak, że ludzie zanieczyszczali wody. Wyrzucali do nich odpadki i nieczystości. Pojawiały się w nich glony, pasożyty i bakterie. Kąpiele w brudnych akwenach nigdy nie należały do przyjemności, więc można śmiało stwierdzić, że przekładało się to na higienę osobistą oraz potrzebę mycia ciała. Na pewno jednak nasi przodkowie wykorzystywali gorące źródła lub pływali w chłodnych wodach w ciepłe dni, nawet jeśli nie dla higieny, to dla ogrzania się, odświeżenia i przyjemności.

Ubrania i ozdoby hominidów upodabniały ich do czczonych zwierząt, a także chroniły nagie ciała przed zimnem. Skoro nosili skóry, czy futra, to zmagali się również z pasożytami. Walka z męczącymi owadami, to codzienna toaleta polegająca na wzajemnym iskaniu się, później zaczęto używać oręża w postaci grzebienia. Higienę utrzymywano również dzięki smarowaniu głów ziołowymi specyfikami oraz gliną, czasami posuwano się do radykalnych działań. Pozbywano się owłosienia, a przy okazji robactwa, za pomocą kamiennych ostrzy.

Niewykluczone, że wraz z pojawieniem się cywilizacji, rozwarstwienia społecznego i tego, że ludzi zaczęli mieszkać w większych grupach, brud ciała i specyficzny zapaszek stał się bardziej dokuczliwy i zauważany. Z zachowanych tekstów wynika, że bogowie i bogacze tym różnią się od zwykłych śmiertelników, że ich ciała i szaty przyjemnie pachną.

Egipcjanie wielką wagę przykładali do higieny osobistej. Myli się rano, wieczorem, przed posiłkami i przed wykonywaniem czynności związanych z kultem (kapłani mieli ponadto obowiązek golenia całego ciała. Do codziennej pielęgnacji należało płukanie ust, umycie rąk i stóp, obcinanie paznokci i czesanie włosów). W gorącym klimacie Egiptu czy na Bliskim Wschodzie dostęp do wody zarezerwowany był dla bogaczy, biedota kąpała się w Nilu lub w kanałach. Dbanie o urodę nad Nilem miało głównie aspekt estetyczno-erotyczny. Bogacze w swoje ciała wcierali przeróżne maści i pachnidła. Szczególny makijaż oczu, oprócz tego, że był modny i pożądany, służył również zdrowiu. Czarna pasta na powiekach pełniła funkcję okularów przeciwsłonecznych oraz zapobiegała zapaleniu spojówek i namnażaniu się bakterii wywołujących jaglicę.

Przenieśmy się do teraz do starożytnej Grecji i Rzymu. Grecy żyjący w VIII wieku p.n.e musieli kąpać się przed przystąpieniem do modlitwy i składaniem bogom ofiar. Grek kąpał się przed wyruszeniem w podróż, a kiedy przybywał z gościnną do przyjaciół, czy obcych – podawano mu wodę do opłukania rąk, a potem proponowano kąpiel.

Bogacze kąpali się w baliach z mosiądzu lub polerowanego kamienia. W domach znajdowały się łazienki, których podstawowym wyposażeniem była umywalka, oraz wpuszczona w podłogę głęboka wanna z terakoty, do których wodę przynosił z domowej cysterny albo najbliższej studni służący.

Biedacy dokonywali toalety przy studni, albo od czasu do czasu udawali się do publicznej łaźni. Jedne prowadziło państwo, inne były własnościami prywatnych przedsiębiorców. Korzystano z nich bezpłatnie, lub za drobną opłatą. Wodę do kąpeli zagrzewano nad paleniskiem, pomieszczenia ocieplano przenośnymi piecykami. Wystawne łaźnie miały

oddzielne pomieszczenia przeznaczone do zimnych, ciepłych i parowych kąpeli oraz prymitywne natryski, w których na ramiona i głowy leciały strumienie z dysz umieszczonych w ścianach (woda leciała dzięki służącemu, który po drugiej stronie ściany nalewał ją do otworów). Pobyt w łaźniach miał też wymiar towarzyski. Kąpano się w osobnych, krótkich, głębokich kadziach, których w okrągłym pomieszczeniu ustawionych było maksymalnie 30. Łazienki rozdawał substancję myjącą: popiół drzewny, albo glinę zwaną ziemią fulerską. Na miejscu można było zagrać w kości, dostać kieliszek wina i prawdopodobnie coś przekąsić. Niektórzy pojawiali się w łaźni codziennie, inni raz lub dwa razy w miesiącu. Grecy myli się regularnie, ale zazwyczaj, tak jak Egipcjanie, w zaciszu domowym.

Było jeszcze jedno miejsce, w którym oddawano się kąpeli – gimnazjon. Kąpiel była uzupełnieniem zajęć sportowych. Grecy sportowcy, trenujący nago najpierw natłuszczali swoje ciało, potem pokrywali je cienką warstwą pyłu lub piasku po to, aby zapobiec przeziębieniu. Po zapasach, biegach, grze w piłkę i innych potliwych zajęciach, sportowcy za pomocą metalowej, zakrzywionej skrobaczki – strigila, usuwali tłuszcz i ziemię. Myli się stojąc przy umywalni, lub korzystając z wanny. Jest w błędzie ten, kto myśli, że używali ciepłej wody. Zeskrobywali się w zimnej wodzie, co utrudniało na pewno ablucje, ale podobno podnosiło hart ducha i korzystnie wpływało na zdrowie.

Grecy doceniali wodę, ale Rzymianie ją uwielbiali. W starożytnym Rzymie kąpiel stała się atrakcją towarzyską. Charakterystyczna rzymska kąpiel (ciepła i wspólna) ukształtowała się prawdopodobnie w regionie Kampanii, na południu Italii nad Morzem Tyrreńskim, mniej więcej w połowie II wieku p.n.e. Najstarszymi zachowanymi termami są termy stabińskie w Pompejach. Podobno cieszyły się dużym wzięciem i w pewnym okresie były mocno zatłoczone. Rzeczy zostawiano w szatni. Potem wychodzono na palestrę, trawiasty teren, na którym tylko mężczyźni grali w piłkę, biegali i ćwiczyli zapasy, pocąc się przy tym niemiłosiernie. Po gimnastyce wchodzili do ciepłego pomieszczenia, gdzie następowała procedura dalszego wypacania. Cały brud i tłuszcz, na modłę grecką był zeskrobywany za pomocą strigila. Robił to inny kąpiący się lub posługiwacz. W następnej komnacie, pomieszczeniu gorącym, wstępnie oskrobany Rzymianin mógł zanurzyć się w gorącej wodzie lub jedynie spryskać się nią z umywalni umieszczonej na postumencie. Wreszcie przychodził czas na basen z lodowatą wodą, potem następowało namaszczenie oliwą, masaż i kolejne użycie skrobaczki. Powszechnymi akcesoriami kąpielowymi były oliwa, olejki i perfumy, ale nie mydło. Podobno gruntowne skrobanie natłuszczonej i spocone skóry i obmywanie jej w gorącej wodzie, usuwało brud równie skutecznie jak mydło. Rzymianie - mężczyźni kąpali się po pracy, około godziny 14 lub 15. Kobiety, niewolnicy i służba zażywali kąpeli rano. Z biegiem czasu łaźnie i ich wyposażenie stawały się coraz bardziej wystawne i lepiej urządzone. Rzymianie spędzali w nich coraz więcej czasu. Ze swoimi basenami, boiskami do ćwiczeń, ogrodami, bibliotekami, salami spotkań i miejscami gdzie można było coś przekąsić, termy stały się miejscami do spotkań obywateli, w których można było nawiązać kontakty, zrobić interesy, poflirtować, podyskutować o polityce, zjeść i się napić. Swoje usługi

oferowali tam lub w pobliżu uzdrowiciele, cyrulicy i pracownice seksualne. Wraz z kąpielą niektórzy fundowali sobie seks, lekarza i nową fryzurę.

Przy łaźniach budowano jeszcze jedno arcyważne przybytki – latryny. O ile wszelkiego rodzaju fizjologiczne czynności w obrębie toalet lub w obecności niewolnika były dopuszczalne, publiczne puszczanie wiatrów czy defekację na ulicach uważano za sprzeczne z etosem obywatela. Załatwiających się na ulicach określano pieszczotliwie dla nas brzmiącym słowem cacatores. W tłumaczeniu brzmi to dość pospolicie – po prostu obsrańcami. Nie wszystkim się to podobało. Historia wspomina kogoś, kto na murze napisał : „Robię kupę tam, gdzie chcę”. Z publicznych latryn można było korzystać grupowo. Największe wychodki mogły pomieścić jednocześnie 100 osób. Do podcierania stosowano, o zgrozo, wspólne gąbki na patyku, zwane xylospangium, które maczano w naczyniach z wodą. I jeszcze jedno – jeśli świat dzieli się na tych, którzy wykorzystują wodę, czyli „podmywaczy” i tych, którzy sięgają po różne przedmioty – kamienie, mech, liście, tkaniny, papier, czyli „podcieraczy” to w Imperium Romanum można było znaleźć przedstawicieli obu tych grup.

Rzymianina należałoby oglądnać jeszcze z przeciwpołożnej strony. Zajrzyjmy starożytnemu do...zębów. Rzymianie wcierali w zęby dentifricium – proszek ze startych kości, muszli, kredy, sody i pumeksu. Nacierano je też solą oraz żuto liście przeciwzapalnego ligustru pospolitego. Niestety Rzymianie uwielbiali czosnek, cebulę i garum, czyli sos ze sfermentowanych ryb. Możecie sobie wyobrazić, jaki szczególny zapaszek wydobywał się z ust przeciętnego obywatela. By pozbyć się halitozy stosowano różne zabiegi : żucie mięty, mirry, bazylii, płukanie ust różnymi mieszankami. Najohydniejszą dla współczesnych płukanką jest zapewne mocz zwierzęcy lub ludzki, ale Rzymianie stosowali go do wybielania zębów.

Skoro mówimy już o ekstremalnych zabiegach kosmetycznych należy wspomnieć o szczególnym kosmetyku Rzymianek. Pot, brud i oliwę, oskrobane z ciał sławnych atletów i gladiatorów, sprzedawano w małych flakonikach wielbicielom i wielbicielkom ich talentu. Ponoć niektóre kobiety używały tego mazidła w charakterze kremu do twarzy...

Na pewno zauważyliście, jak wielki wpływ na poziom higieny miała religia. Czyści mieli być ci, którzy uczestniczyli w obrzędach religijnych. Siłą rzeczy przekładało się to na resztę społeczeństwa. Ci lepiej sytuowani dostosowywali się szybciej, bo po prostu pozwalały im na to możliwości. A później okazało się, że to po prostu przyjemność –czysta przyjemność.

I tu należy zwrócić uwagę na znaczący fakt. Historia mycia się to jednocześnie historia podejścia do nagiego ciała. Kultura judeochrześcijańska wpłynęła na postrzeganie ciała i jego seksualności. Ważnym uznano wstrzemięźliwość i wyzbycie wszelkich przyjemności, do których niewątpliwie należała kąpiel. Dlatego pobożni asceci całkowicie zrezygnowali z kąpeli. Była to forma pokuty, a smród ich otaczający stanowił dowód świętości. Święty Hieronim twierdził, że ci którzy zostali ochrzczeni nie muszą się już więcej kąpać. Wystarczy im zamaczanie palców w wodzie święconej i umycie zwłok przed złożeniem do grobu.

W źródłach znaleźć można informację, że nigdy nie kąpali się Szymon Słupnik i Święta Agnieszka. Natomiast Święta Olimpia wykąpała się wtedy, kiedy była chora.

Zwykli ludzie nie rezygnowali z wizyt w łaźniach, chociaż zalecano aby kąpiel była szybka i dyktowana dbałością o higienę. Nie oszukujmy się – ciepła woda, odpowiedni nastrój, nagie ciała, wspólne kąpiele sprzyjały rozpuście, także wśród bogobojnych mieszczan i duchowieństwa. Należy jednak dopowiedzieć, że wielu uważało wizyty w łaźniach za wielką pokusę. Dlatego kąpano się w domach – nie ukrywajmy faktów – z różną częstotliwością.

Średniowieczny świat jednak śmierdział, pewnie bardziej od naszego. Ludzie są w stanie przyzwyczaić się do pewnych zapachów, ale czasem było to jednak nie do zniesienia. W kościołach zaczęto używać kadzideł po to, aby stłumić odór stłoczonych ciał.

Rzadko mówi się o tym, że dowodem na nieczystość ciała stało się w średniowieczu wypróżnianie. Nasze wyobrażenia o średniowiecznych toaletach wyglądają w ten sposób, że widzimy wykusz latrynowy w zamku, a nieczystości z ubikacji spływają do fosy. A ile osób mieszkało w zamkach? Większość z nich i tak chodziła do drewnianych wychodków na dziedzińcach. Drewniane wygodki stawiano też w miastach, na tyłach kamienic. Jednak i tak nieczystości walały się po ulicach, ponieważ rano wylewano zawartość nocnika przez okna. Poranny przechodzień krzyczał często „Idzie się!”, aby uchronić ubranie przed przykrą niespodzianką.

Z jakim obrzydzeniem musieli patrzeć na średniowiecznych, mieszkańcy Bliskiego i Dalekiego Wschodu. Higiena była ważnym elementem życia codziennego. Ciało oczyszczano dla przyjemności, dla zdrowia i dla bogów. To dlatego kiedy kulturalni, wykształceni i pachnący czystością Arabowie spotkali brudnych i nieobitych chrześcijan, widzieli w nich niecywilizowanych prostaków. To Muzułmanie nauczyli nas używać mydła do ciała. Wcześniej służyło ono jedynie do prania, jako środek do leczenia chorób skóry oraz szampon. Arabowie używali do produkcji mydła oliwy z oliwek. Europejczycy dość szybko podchwycili pomysł. Popularne stały się mydła włoskie oraz francuskie.

Zapotrzebowanie na mydło skończyło się wraz z końcem średniowiecza, kiedy Europę ogarnął strach przed wodą. Zarazy nawiedzające Europę, utrwaliły przekonanie, że jedyną ochroną jest warstwa brudu na ciele. Wierzono, że chroni ona przed wnikaniem chorobotwórczych miazmatów. Ludzie bali się tak bardzo zarazy, że myli tylko widoczne części ciała, czyli twarz i dłonie. Płukano również usta.

W XVII wieku modna stała się sucha toaleta. Zmieniano przepocone koszule, bieliznę i pościel. Ludzie cuchnęli. Ich ciała dręczyły pchły, a we włosach zagnieździły się wszy. Historie o upudrowanych twarzach, koafiurach na głowach pań, pułapkach na wszy większość z nas zna, więc nie będę ich powtarzać....Używano perfum po to, aby odgrodzić się od odoru innych osób. Zapach potu był nieznośny. Nie nadające się do prania brokaty, aksamity i atłasy krojono i wypychano tak, aby powstałe w ten sposób stroje ukrywały i modyfikowały naturalne kształty ciała. Co by tu nie powiedzieć, Wersal...Jakież było zatem

zdumienie Jana Chryzostoma Paska, który w czasie wyprawy pod sztandarem Czarnieckiego, zaobserwował zwyczaj Dunek : „Nago sypiają – pisał – tak jako matka urodziła, i nie mając do tego żadną sromotę, rozbierając się i ubierając jedno przy drugim, a nawet nie strzegą się i gościa, ale przy świecy zdejmują wszystek ornament. A na ostatek i koszule zdejmie i powiesza to wszystko na kołeczkach i dopiero tak nago [...] wlezie spać. Kiedyśmy im mówili, że to tak szpetnie, u nas tego i żona przy mężu nie czyni, powiadały [...] „dosyć za swe koszule i inszy ubiór, co mi służy przez dzień i okrywa mię [...] Co mi po tym robaki, pchły brać z sobą do łóżka i dać się im kąsać, mając od nich w smacznym spaniu przeszkodę.”

Całe szczęście, że na horyzoncie zajaśniała nowa era. W niej czyste włosy i twarze uważano za bardziej postępowe i autentyczne. Nastąpiła moda na bawełnę, perkale, kretony i muśliny. Ubrania odstaniały coraz więcej, więc i myć należało się częściej. Zapanowało przekonanie, że kobieta elegancka nie przeżyje dwóch dni bez kąpeli. Istotnym wynalazkiem schyłku XVIII wieku stał się rumak czystości, gitara czystości, futerał na skrzypce, czyli bidet. Opisywany był jako untensylium, którego używają francuskie damy podczas ablucji. Można powiedzieć, że pojawienie się bidetu, odnowiło myśl, że wszystkie części ciała wymagają mycia i woda jest do tego idealnym środkiem.

Napoleon był podobno posiadaczem kilku bidetów, w tym jednego posrebrzanego i wyposażonego w kryształowe buteleczki oraz srebrną szkatułkę na gąbki.

Skoro tak sprytnie przeszliśmy do urządzeń sanitarnych, warto wspomnieć o dość osobliwych wynalazkach, które nie weszły do powszechnego użycia, choć były szeroko reklamowane. Prysznic Bozeriana był urządzeniem, który połączył dobrodziejstwo higieny i wysiłku fizycznego. Kąpiący się uruchamiał urządzenie natryskowe pedałując. Zachęcano również do kupna przenośnej komody kąpielowej, umożliwiającej korzystanie z leczniczych kąpeli w domu, hotelu, czy podróży. W latach 60-tych XIX wieku pojawiły się termy-grzejniki, przymocowane do wanny. Miały one za zadanie ogrzewać zimną bieżącą wodę, gdy pojawiała się potrzeba ciepłej kąpeli. Zwykle zasilane gazem, były głośne i niebezpieczne, często wybuchając.

Ułatwiającym higienę wynalazkiem była szczoteczka do zębów. Jej protoplastą był miswak – patyczek z drzewa arakowego, który po rozgryzieniu tworzył coś w rodzaju pędzelka. Co więcej drewno wydzielalo środek czyszczący i dezynfekujący. Chińczycy mieli podobny przyrząd do czyszczenia zębów – był to uchwyt z kości bambusa lub końskim włosiem. Europejczycy zaczęli montować pęczki włosa z boku uchwyty, dzięki czemu można było dotrzeć do zębów trzonowych. Szczoteczki udoskonalano i stały się elementem niezbędnym do utrzymywania higieny jamy ustnej. Na szczoteczki nakładano różnego rodzaju proszki i pasty, w skład których w różnych okresach czasu wchodziły kreda, pumeks, skorupki jaj, soda, fluor a także uwaga- kokaina. Szczotki i pasty nie wyparły całkowicie płukanek do ust. Cieszymy się z listerinu, bo dzięki niemu nie musimy dezynfekować ust uryną.

Nie można pominąć jednego ważnego faktu. Przytoczone informacje odnosiły się w większości do bogatych warstw społeczeństwa. Wydaje się, że biednych nawet historia brudu wyrzuciła na margines. Śmiem twierdzić, że dopiero Amerykanie w XIX wieku zadbali o edukację higieniczną swojego społeczeństwa. Nie mieli odziedziczonej po wcześniejszych pokoleniach tradycji podziału społeczeństwa na stany, dlatego stosunkowo łatwo było przekonać ludzi, że czystość osobista, pozostająca w zasięgu większości obywateli jest ważnym wyznacznikiem statusu społecznego jednostki. Higienę uznawali za rzecz postępową i prospołeczną. Uwielbiali wszystko, co religijne i patriotyczne, dlatego czystość spłotła się z bogobojnością i amerykańskim stylem życia.

I należy w tym momencie wspomnieć emigrantów końca XIX i początku XX wieku. Amerykanie, podobnie jak starożytni Rzymianie uznali, że najlepszym sposobem i podstawowym warunkiem asymilacji nowo przybyłych będzie nauczanie ich dbałości o higienę.

Drogi słuchaczu, a jakie są Twoje wspomnienia dotyczące higieny? Annie Ernaux pisze o swoim dzieciństwie we Francji „toaletę w dalszym ciągu robiło się nad miednicą, za potrzebą szło się do wygódki. Mężczyźni bez skrępowania sikali na dworze. W żadnych ustach nie było kompletu zębów, a niedzielna msza stanowiła okazję do zmiany bielizny”. I nie było to tak strasznie dawno temu...Czy nasze dzieci a może wnuki będą wspominać maseczki, rękawiczki lateksowe i zapach środków odkażających? Ja pamiętam zapach lata, babcinego podwórka i widok rolującego się brudu na kolanach i w tym dziwnym miejscu pomiędzy kostką a piętą.

Dziękuję za dzisiejsze spotkanie. W tym odcinku podcastu „Książka z Szafy” wykorzystano informacje z następujących książek:

„Historia brudu” Katherine Ashenburg

„Życie w średniowiecznym mieście”, „Życie w średniowiecznej wsi”, „Życie w średniowiecznym zamku” Francis i Josepha Gies,

„Cesarz z Ameryki” Martina Pollacka,

„Dawniej ludzie żyli w brudzie” Agnieszki Krzemińskiej,

„Lata” Annie Ernaux.

Bardzo pomocne okazały się artykuły z czasopism, które dostępne są w zasobach Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Przemyślu z filiami w Jarosławiu, Lubaczowie i Przeworsku.

Zapraszam– Baśka Bak.